Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Murzynek



Nakładem
Sodalicji św. Piotra Klawera
dla misyj afrykańskich

Rok XIX. Luty 1931. Nr. 2.

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim, węgierskim i katalońskim.

Prenumerata roczna 1.50 Złp., 1 M., 35 am. cts.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5. — **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul. Zamkowa 19. — **Częstochowa:** ul. Panny Marji, Nr. 73 (aleje). — **Krosno:** (Małopolska). — **Gniezno:** p. Anna Potulna, ul. Mieczysława I. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckiego 16, m. 8. — **Bielsko:** Piłsudskiego 7. — **Łódź:** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów:** p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańska 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — Adres Domu Głównego: **Rzym,** Roma (123), via dell'Olmata, 16. — **Ameryka:** Sodality of St. P. Claver 3624 West Pine Blvd **St. Louis Mo.**

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80.954.

OFIARY NADESŁANE

we wrześniu 1930.

(w złp.)

Dla dzieci murzyńskich: Karczmarkówna z przedstawienia imieninowego 20; Dzieci z Ochronki w Mosinie 6·73; Michał i Konstancja Bardzińscy 4; N. N. 6·45;



Ofiara Buzyby.

Napisał W. O. de la Devèze, Jezuita, misjonarz na Madagaskarze.

Buzybe, którą przyjął do misji katechista, była już ochrzczona i przystąpiła do pierwszej Komunji św. Co sprawiło, że ten mały dzikus dał się pozyskać dla wiary św., stał się nawet wzorową chrześcijanką?... To tajemnica łaski, ustawicznie ponawiający się cud; bowiem wiele jest w nędznych wioskach Imeriny dziewcząt takich, o których nikt ani wspomni, a które,

urodzone i wzrosłe w pogańskiem otoczeniu, wpośród zdrożnych uciech, mimoto lgną do Boga całem sercem od chwili, kiedy poznają Jego dobroć, strząsając z siebie, niby śmiecie, dawne złe skłonności.

Po nawróceniu nie stała się Buzybe odrazu osóbką nawskroś spokojną i łagodną, bynajmniej! Wyrzekła się wprawdzie swego bębenka i uroczystości pogańskich, ale była to nadal krewka dziewczyna, wcale groźna mimo swych lat zaledwie trzynastu, a chłopacy nie ważyli się drwić z niej w jej pobliżu, gdyż miała silne pięści i umiała ich użyć.

Wszakże Buzybe dążyła ku Bogu z całą popędliwością swej duszy, pozbawionej tkliwości i oddawała się nabożnym praktykom z wytrwałością i mocą, do jakiej nawykła w swem znojnem życiu. Ojcu misjonarzowi była posłuszna we wszystkiem, niby oswojone zwierzątko; zawsze sama, obdarta, odmawiała głośno swoje modlitwy: gwałtowna jej miłość, pokorna a zarazem porywcza, znaleźć mogła pełne ukojenie tylko w namiętnem poświęceniu. Z weselem podejmowała teraz każdą pracę, znosiła wyczerpujący trud na polach ryżowych lub przy ciężkim tłuczku, (kiedy tłukła kukurydzę), gdyż wszystko składała w ofierze Ukrzyżowanemu, ciesząc się, że może przez cierpienie stać się podobną Temu, Który ją tak umiłował...

Onegdaj odbywała się w kościele „wokatra” t. j. kollekta na odbudowę ołtarza, który, usypany z ziemi, zapadł się w porze deszczowej. Przed szczątkami ołtarza, twarzą do ludu, za-

siadła na matach starszyzna gminy oraz kierownik szkoły, a najstarszy z nich zapowiedział, na jaki cel zbierana będzie składka. Na ich ręce składali więc wierni swoje datki... Trochę ryżu, kurę, parę groszy... Jeden ze starców ogłaszał wtedy imię ofiarodawcy i rodzaj datku, a reszta wołała jednogłośnie: „Dzięki, dzięki, niech Bóg ci zapłaci!”

Buzyby nie było przy tem. W chwili rozpoczęcia „wokatry”, która zdawało się potrwa 3 — 4 godzin, ponieważ starcy wygłaszali raz po raz dłuższe przemówienia, kiedy ofiarność słabła, widziano, jak pobiegła w stronę rwącego strumienia, który o jakieś 200 metrów poniżej płynie u stóp pagórka. Nikt nie zwrócił na nią szczególnej uwagi, bo cóżby mogła dać na ofiarę taka biedotka!

* * *

Biedotka ta pragnęła przecież także przynieść ofiarę i to coś takiego, coby zdobyć musiała własnym trudem. W strumieniu żyły olbrzymie raki, spotykane masowo na Madagaskarze — jako że tubylcy brzydzą się niemi — wzrostem dorównujące homarom... Raki będą darem Buzyby! Jest to rzecz bardzo pospolita, ale kto nie ma nic lepszego!... Myślała sobie: „Kikiu, (chłopiec do usług) misjonarza, sprzeda je białemu osadnikowi, który tak lubi raki a uzyskana zapłata posłuży na odbudowę ołtarza!”

W zawiniątku z liści przyniosła z sobą jakąś maść, której przepis dał jej ongiś pewien

stary poganin. Maścią tą należało posmarować rzemień lub linkę i następnie zanurzyć w wodę. Skoro raki poczują natarczywy zapach, wyłażą z nor rozjuszone i czepiają się posmarowanego przedmiotu: w ten sposób można ich nachwytać całe grona. „Gdy chwycą, nie puszczą już" — rzekł był ów stary.

Jednakże Buzybe obawiała się użyć owej maści, w której niechybnie taiły się jakieś czary; ponadto, jako dziecię dżungli, lubiła łowy prawdziwe, bez sztucznych ułatwień. Złożyła więc przynętę swą na ziemi, siadła na obwisłym brzegu i zsunęła się w wodę.

Brr! woda sięgała jej po pas; aż jej dech zaparło. Była tak zimna, że czuła w nogach jakby ukłócia tysięcy szpilek... Stopy jej kaleczyły się na ostrych kamykach, ale cieszyło ją to, że połów będzie uciążliwy. I był takim w istocie.

Parę kroków dalej rosło duże drzewo, pod którem nurt wymył głębokie jamy. Buzybe zanurzyła rękę na chybił trafił, wsunęła głębiej i krzyknęła... roiło się tam od raków.

Podniosła się, podwiązała „lamba", które się rozluźniło, i przykucnęła znowu; brodą dotykała powierzchni wody, a ręka jej aż po ramię zniknęła pod pniem... Był tam istny labirynt, utworzony z korzeni, kamieni, dziur i jam; czarna rączka macała po nierównościach, przetrząsała każdy schowek, drżąc przed spodziewanem zetknięciem się z gładką skorupą, potem wynurzała się nagle z rakiem w palcach.

Korzenie drzewa były bardzo szorstkie, to też poraniła sobie rękę; nadomiar, płosząc z głębszych jam oporne osobniki, doznała bolesnych uszczypnięć; ale podniecało to tylko jej zawziętość i mimo że szczękała zębami z zimna, mimo że ramiona i ręce miała pokrwawione i stopy pokaleczone o ostre kamienie, nie ustępowała, póki nie złapała raka.

Po półtoragodzinnym trudzie wyszła na brzeg, gdzie chrzęszcząc ruszało się całe mnóstwo wyłowionych olbrzymich raków; wyczerpana wysiłkiem, usiadła na ziemi, aby nieco wytchnąć i wysuszyć okrycie, z którego woda spływała ciurkiem i rozmyślała...

To więc miał być jej dar na odbudowę ołtarza, na który codziennie zstępować będzie Pan Bóg!... Raki... oto wszystko, co udało jej się zdobyć dla swego Boga!... Na płacz jej się zbierało!...

(Dokończenie nastąpi).

Róża pustyni.

(Dokończenie).

„Żyłam w tym domu szczęśliwie przez lat piętnaście. Pewnej niedzieli, gdy chciałam iść do kaplicy i śpiesząc przez ogród zerwałam różę, aby ją złożyć u stóp Królowej Nieba, porwano mnie nagle i uprowadzono na pustynię. Rodzice moi pomarli, a brat, obiecawszy mnie wodzowi Tuaregów, kazał mnie porwać i jemu dostawić.

Nie było mi źle u niego — ale nauka chrześcijańska za bardzo już opanowała moje serce. W bezsennych nocach wciąż układałam plany ucieczki. Nie było jednak nadziei, abym je mogła urzeczywistnić. Dopiero przed kilku dniami, gdyśmy ruszyli ku północy, aby zrobić zasadzkę na oczekiwaną karawanę, serce moje zabiło żywo, bo podsłuchałam z rozmowy kilku Tuaregów, że obóz nasz znajduje się zaledwie o trzy dni drogi od B. Gdy wódz z większą częścią swych ludzi udał się, aby przetrząsnąć okolicę, uciekłam z moimi chłopcami. Resztę już wiesz, Siostro.

Zatrzymaj obu chłopców i wychowaj ich. Patrz, oto te suche listki, które tu mam, to są płatki owej róży, którą w to straszne popołudnie niedzielne chciałam zanieść do stóp Matki Bożej. Zrób ty to teraz za mnie, a ja chętnie umrę. Czuwała ona dobrotliwie nade mną czas cały i spełniła to, o czem już nie śmiałam marzyć. Tysiąckrotne Jej za to dzięki!" Poczem pobłogosławiła dzieci i zgasła z uśmiechem na ustach.

Prosty i skromny był nazajutrz jej pogrzeb — proste i serdeczne słowa Ojca misjonarza. Wykazał, że u początku i u kresu tego żywota była miłość Boga i jego przeczystej Matki. Jakie wrażenie wywarło to na tem miejscu!

Zapadł wieczór. Dokoła głucha cisza pustyni, w górze granatowe sklepienie nieba lśniące od gwiazd, przepasane wstęgą mlecznej drogi. Jak wspaniale uwydatnia się tu majestat Boga i jak żywo czuje człowiek Jego bliskość. W milcze-

niu wracamy do domu. Droga wiedzie przez ogród. Monotonny szum palm daktylowych przypomina nam nasze rodzinne bory sosnowe. Palmy nisko kłonią swe gałęzie, w trawie cyka świerszczyk mały, krzak różany przepaja powietrze swą wonią upojną a w sercu dźwięczy znajoma słodka nuta:

Różo pustyni, Ozdobo nieba,
Patrz, susza niszczy cały nasz znój.
Bez Twej pomocy nie będzie chleba.
Zbawczego deszczu ześlij nam zdrój!
O nie usuwaj litosnej dłoni,
Choć w sercach naszych słabość i chłód;
O Różo pełna niebiańskiej woni,
Zlituj się, zlituj i odwróć głód!

Echa Kongresu Eucharystycznego w Kartaginie.

Św. Hilary — dziecko — męczennik.

13 lutego Kościół Afrykański obchodzi święto męczenników z Abitiny, zamordowanych pod Dioklecjanem w r. 303. Nie wiemy dokładnie, gdzie leżała Abitina, ale św. Augustyn powiada, że przechodził przez to miasto po drodze z Hipony do Kartaginy — to nam wystarczy.

Pomiędzy 49 wyznawcami wiary było jedno dziecko, którego wiek nie jest bliżej określony, a które nosiło imię Hilary.

Prokonsul, którego do wściekłości doprowadziła stałość dorosłych, spodziewał się, że

z dzieckiem przynajmniej trafi do końca. A więc najpierw je zapytał: „Czyś chodził z ojcem i braćmi na wasze zgromadzenia?“ Na co Hilary odpowiedział bez lęku: „Jestem chrześcijaninem, więc z własnej woli chodziłem na nasze zebrania“. Sędzia, chcąc go przestraszyć, głośno zawołał: „Obetnę ci włosy, nos i uszy, i puszczę cię tak okaleczonego”. Na co dziecko odpowiedziało: „Zrobisz, co zechcesz — ale ja jestem chrześcijaninem“.

Wtedy kazał go sędzia wrzucić do więzienia, na co Hilary zawołał: „Niech będzie Bóg błogosławiony“ — i poszedł połączyć się w więzieniu z rodzicami i innymi chrześcijanami.

Na tem niestety opowiadanie się urywa.

Ks. Józef Boubée T. J.

(Nadesłane od Ligi Katol. Archid. Krakowska).

—◇—

Nie, ja nie będę misjonarzem.

(M. Salezja, Benedyktynka).

(Dokończenie).

Wtem zupełnie niespodzianie — ukazał się na drodze Ojciec Leander, który szedł wolniutko, odmawiając brewjarz. Zbliżywszy się do chłopców i widząc płaczącego Adasia, usiadł przy nim i zapytał, co mu się stało. Adaś jednak tak szlochał, że nie mógł głosu dobyć, więc Tadzio opowiedział wszystko — od samego początku, — gdy skończył, misjonarz zaczął się śmiać tak serdecznie, że aż Adaś mimowoli podniósł głowę. Z tej chwili skorzystał misjonarz,

ujął w obie ręce rozgorączkowaną twarz chłopca i otarł mu troskliwie zapłakane oczy. Poczem rzekł: „A teraz, moi drodzy, przysiądźcie się do mnie, a wam coś opowiem“.

Adaś trochę się ociągał, ale Tadzio szybko wpakował w kosz trzecią rybę, która dotąd w trawie leżała i bardzo chętnie usadowił się przy Ojcu Leandrze.

A Ojciec Leander tak zaczął opowiadać: „Kiedy byłem jeszcze takim chłopakiem jak ty, mój drogi Adasiu, nie wiedziałem jeszcze wówczas wogóle, co to znaczy misjonarz. U nas we wsi chłopcy myśleli tylko o tem, aby po szkole pobiec jak najprędzej do lasu, gdzie bawiliśmy się w rozbójników albo w wojnę.

Pewnego dnia zjawił się w naszej klasie nowy uczeń. Był to chłopiec z miasta, bardzo słabowity. Wysłano go na wieś, dla wzmocnienia, a że ojcu chodziło o to, aby syn jego miał towarzystwo w swoim wieku, więc na niektóre godziny przysyłał go do naszej szkoły, która znana była jako zakład wzorowy. Feliks, tak było imię chłopcu, miał duże marzące oczy i bardzo był nieśmiały i powściągliwy w obejściu. W naszych oczach wyglądał więcej na panienkę niż na chłopca. Że jednak był bardzo uprzejmy i miły, lubiliśmy go i nie czyniliśmy mu krzywdy. Pewnego razu przyniósł Feliks do szkoły piękną, dużą książkę; były w niej obrazki i opowiadania o Indjanach, murzynach, o lasach dziewiczych i tym podobnych rzeczach, nieznanych nam dotąd zupełnie. Nie mogliśmy się też doczekać przerwy albo końca lek-

cyj. Ledwie zadzwoniono, cisnęliśmy się wszycy do Feliksa, prosząc, by nam pokazał jaki obrazek, lub przeczytał co z owej książki.

Uprzejmy Feliks chętnie spełnił naszą prośbę i z niewyczerpaną cierpliwością odpowiadał na wszelkie pytania. Pokazywał nam obrazki i czytał głośno. Nauczyciel nie poznawał swoich rozpuszczonych uczniów, cieszył się naszym zapałem i żądzą wiedzy i nie bronił nam tych gawęd.

Pewnego dnia opowiedział nam nasz nowy kolega o życiu biednych murzynów, o ich bożkach, fetyszach, czarownikach, słowem wszystko, co sam o nich wiedział. Siedzieliśmy, wpatrzeni w opowiadającego i nie mogliśmy się dość nasłuchać. Wtem ja rzuciłem pytanie: „Czy tych biednych murzynów nie można w żaden sposób uratować, czy oni nigdy nie przyjmą naszej religji?“ Feliks na to zwrócił się do mnie i odrzekł smutno: „Tak, żeby było dużo misjonarzy, toby można uratować dużo murzynów. Ale pole pracy jest tak olbrzymie, a misjonarzy tak mało, że wielka część czarnych skazana jest na wieczną ciemnotę“. Natenczas posypały się zewsząd pytania, co to są misjonarze, co oni robią, jak i gdzie można zostać misjonarzem i t. p. Feliks ledwie nadążył odpowiadać.

Zakończyła się ta pamiętna dla mnie rozmowa tem, że Feliks odrzekł: „Gdyby było wielu ofiarnych młodzieńców, którzyby się temu trudnemu, ale tak bardzo szczytnemu powołaniu chcieli poświęcić, to niedoli murzynów prędkoby się zaradziło“. „Wtedy to, kochani moi”, opowiadał dalej misjonarz „los mój się roz-

strzygnął. Postanowiłem sobie zostać misjonarzem za wszelką cenę. I zostałem też, jak widzicie".

Adaś i Tadeusz nie chcieli na tem poprzestać, ale prosili, aby im Ojciec Leander jeszcze coś opowiedział o swojej pracy misyjnej. „Bardzo chętnie — ale innym razem, bo dziś jeszcze dużo czeka mnie zajęcia. Jutro po południu, kiedy i wy nie macie lekcyj, możemy się zejść, to opowiem wam, co tylko wiedzieć chcecie". Powstali zatem wszyscy i rozeszli się, Adaś i Tadek pod wrażeniem usłyszanej opowieści — misjonarz dalej odmawiając swój brewjarz.



Odjazd Misjonarza.

Upłynęły lata od owego dnia. Adaś odbywa studja na uniwersytecie, Tadeusz praktykuje jako lekarz w swojej wiosce rodzinnej. Kiedyś podczas wakacyj szli znowu razem nad znanym nam potokiem, odświeżając wspomnienia młodości. Nagle Adaś stanął, ujął Tadeusza za rękę i rzekł: „Mój drogi wierny przyjacielu, tobie pierwszemu powierzę tajemnicę mego serca. Zostanę misjonarzem. Ojciec już zgodził się na to, matka także, choć z bólem serca. Po-

wakacjach już nie pojadę na uniwersytet, tylko wstąpię zaraz do seminarjum misyjnego, aby tam skończyć moje filozoficzne studja i potem przysposobić się do stanu duchownego".

Z głębokiem wzruszeniem wysłuchał Tadeusz tych słów przyjaciela. Łzy zabłysły mu w oczach i z wielką serdecznością odpowiedział: „Drogi mój Adasiu, już od kilku lat to przeczuwałem. Niechże Ci Bóg błogosławi na tę drogę życia i pomoże zostać dzielnym misjonarzem. Spełni się tedy nasza wyrocznia rybia, pokierowana dobrotliwą ręką Opatrzności".

I znów minęło lat kilka. Adaś żegna się ze swym wiernym przyjacielem — może na całe życie. Jedzie do Afryki, aby jako misjonarz pracować nad zbawieniem dusz biednych murzynów. Idzie w tę drogę ochotnie, z radością i ufnością. Kiedyś zarzekał się, że „nie zostanie misjonarzem za nic w świecie", dziś jednego tylko pragnie: zostać misjonarzem po myśli Bożej i całe życie poświęcić szerzeniu Królestwa Bożego na ziemi.

Historje o małpach.

Przez W. O. Biegnera, misj. z Marianhill.

Małpy są zwierzętami bardzo pociesznemi, a jednak ich wygląd jest tak poważny, że możnaby prawie myśleć, że to jacyś mędrcy. Gdy siedzą cicho, wyglądają na małych staruszków,

ale rzadko tylko odpoczywają. Zawsze czynne i zwinne, wykonywują często bardzo śmieszne ruchy.

Pewnego dnia wielki wąż zabił w lesie małpę i zaczął ją pożerać. Inne małpy, słysząc



Nie dla ciebie mój przysmak...

rozpaczliwe krzyki swej towarzyszki, przybyły zobaczyć, co się dzieje. Wrzeszczały również, gadały między sobą, biegały na wszystkie strony,

ale nie mogły uratować nieszczęśliwej ofiary... Gdy wąż skończył swą sutą ucztę, ułożył się do wypoczynku... Małpy uciszyły się natychmiast; możnaby było mniemać, że porozumiewa ą się między sobą, co teraz czynić. Po upływie kilku chwil zaczęły posuwać ogromny głaz, znajdujący się nad miejscem legowiska węża. Wszystkie zabrały się do dzieła, pomagając sobie wzajemnie. Posuwały kamień tak długo, aż spadł na węża i zabił go.

* * *

Pewien pan, podróżujący po Afryce, zabrał z sobą do domu wielką małpę. Zwierzę lubiło bardzo swego pana, a jeszcze więcej jego małe dziecko. Pewnego razu wybuchł w mieszkaniu pożar. Wszyscy myśleli tylko o gaszeniu ognia i z początku zapomniano o niemowlęciu. Tymczasem płomienie rozszerzały się gwałtownie, a żar był nie do wytrzymania tak, że niemożliwem było dotrzeć do drzwi pokoju, w którym leżało maleństwo. Co czynić? Kilkoro ludzi szukało drabiny, by próbować dotrzeć przez okno, niestety nie było można znaleźć żadnej... Naraz, podczas gdy obecni biadali i płakali, ujrzano małpę, trzymającą w ramionach niemowlę. Zwierzę schodziło ostrożnie ze schodów i doszedłszy na dół oddało swemu panu cenny skarb... Nie potrzebuję dodawać, jakie oznaki zadowolenia, wdzięczności i radości przypadły w udziale wiernemu zwierzęciu.

(Dokończenie nastąpi).

Do Wszystkich!

Niniejszem powiadamiamy naszych Czytelników, że w ostatnich miesiącach przenieśliśmy ekspedycję i administrację naszych czasopism do Krosna (Małopolska); tu przeto prosimy kierować łaskawie swą korespondencję, inaczej bowiem łatwo mogą zajść jakieś nieporozumienia. Wyjątek stanowią tylko Prenumeratorzy, którzy mieszkają w miastach, gdzie Sodalicja posiada swoje Filje, a więc: Warszawa, Kraków, Poznań, Wilno i Częstochowa.

Nową naszą placówkę polecamy życzliwości naszych Czytelników

Sodalicja św. Piotra Klawera
dla Misyj afrykańskich.

Zagadka.

Pierwszy — nazwij po niemiecku,
W polu się ukrywa,
Kiedy silny, po zdradziecku
Czapkę z głowy zrywa.
Drugi — usłyszeć nie miło
Nie rób go, mój Stachu,
Bo wystraszysz wszystkie wróble
Na pobliskim dachu.
Oba razem — apostolski
Wikarjat w Afryce,
Zgadłeś, powiedz niedomyślnej
Brońci i Henryce!

Oto murzyn, posiadający kartę wizytową

Stach Kaite.

Bardzo dzielny z niego . . . .

Rozwiązanie łamigłówek z Nr 1-go.

1. Portugalja
2. Element
3. Rakiety
4. Piec
5. Eskimosi
6. Tunel
7. Uczenice
8. Adolf.

Perpetua

Felicyta

Rozwiązanie czarodziejskiej sztuczki:
Odjąć **o** — a zostanie: **Sodalicja Klawerjańska.**

Rozwiązanie szarady:
Sa-ra
-ha-
Sahara.

Trafne rozwiązanie łamigłówki nadesłali:
Tadeusz Grabowski, Januszek Mikos, Kazimierz Pypłacz, Jan Markowski, Janinka Zielińska, Henryk Sęk, Danuta i Janina Kobzowskie, Bolesław Karpiński.

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Odpust zupełny,
którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji świętego Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki"
2 lutego w dzień Matki Boskiej Gromnicznej;
25 lutego w dzień św. Macieja Apostoła.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.

Odbito w drukarni Tow. św. Michała Arch. w Miejscu Piastowem.

Wanierowicz 9; Hartmann 5; Dzieci szkolne z Przemętu 8·50; Szkoła w Gorzeniu 2·30; Ks. Wyrwicki 8·50; Ks. Adamski od dzieci z Ludzisk 10; Szymkowska 5; Ks. Gralik od dzieci Łęsko Wielkie 6·50; Budysz, w int. dziękcz. św. T. od Dz. J. 5; Pronobisówny, Swarzewo, od dzieci, przystępujących do I. Komunji św. 14·10; Walżykówna 20; z drobnych ofiar i bezimiennie 224·58.

Liga dzieci dla Afryki: Handau 32·80; Milczek 6; Pawlakówna 5; Ulatowski 2·50; Wolniewiczowie 2; z drobniejszych ofiar i bezimnnie: 79·10.

Sodalicja Marjańska uczniów przy Gimnazjum Państwowem w Kościanie przesłała 5 funtów stanjolu, 2 funty znaczków sortowanych, 18 krzyżyków, oraz pewną liczbę różańców, medalików i obrazków.

Do naszych młodych Czytelniczek!

Niejedna z Czytelniczek „Murzynka" wyraziła nam już pragnienie udania się, gdy dorośnie, do Afryki, ażeby tam nawracać biednych murzynów. Cieszy nas bardzo Wasza miłość ku Misjom; jeśli jednak okoliczności tak złożyćby się miały, żebyście zamiaru swego nie mogły w czyn wprowadzić, — zwracamy Waszą uwagę na Instytut zakonny Sodalicji św. Piotra Klawera, którego członkowie „misjonarki-pomocnice dla Afryki", choć same nie wyjeżdżają do Afryki, niemniej jednak niż właściwe Siostry misyjne pracują nad nawracaniem murzynów, oddając w krajach cywilizowanych swe zdolności i życie całe na służbę Misjom afrykańskim. Zadaniem ich jest dostarczać środków moralnych i materjalnych misjonarzom i misjonarkom w Afryce. Bliższych informacyj udzieli książeczka „Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki", którą polecamy gorąco naszym Czytelniczkom. Cena 50 gr. Do nabycia w Sodalicji św. Piotra Klawera — pod adresami podanemi na drugiej stronie okładki.

ROZSZERZAJCIE CZASOPISMO MISYJNE „M U R Z Y N E K"!

Nie pozostaną bez nagrody.

Kto? Gorliwi przyjaciele „Murzynka" zdobywający mu niestrudzenie nowych pranumeratorów. Oto co im Sodalicja św. Piotra Klawera prześle jako drobny dowód wdzięczności:

Za 1 nowego prenumeratora: dla chłopców opowiadanie misyjne „Franuś Zbieracz", dla dziewczynek „Historja Maryni, która chciała być sławną".

Za 2 nowych prenumeratarów: piękny obraz kolorowy, pamiątka Kongresu Eucharystycznego w Kartaginie.

Za 3 nowych prenumeratorów: obrazek sceniczny „Tim, chłopiec murzyński".

Za 4 nowych prenumeratorów: obraz św. Piotra Klawera, Patrona Misyj murzyńskich (18X28).

Za 5 nowych prenumeratorów: książeczkę „Dla Boga i dusz" — opowiadanie z życia gorliwego misjonarza afrykańskiego Czcigodnego Judyna de Jacobis.

Za 6 nowych prenumeratorów: cztery rozmaite broszurki.

Za 7 nowych prenumeratorów: życiorys Marji Teresy Ledóchowskiej — opatrzony licznemi rycinami.

Za 8 nowych prenumeratorów: piękny zbiór wierszy misyjnych — ks. M. Jeża.

Za 9 nowych prenumeratorów: bezpłatnie przez rok czasopismo misyjne „Echo z Afryki".

Za 10 nowych prenumeratorów: błogosławieństwo Ojca św. Piusa XI — wielkiego Papieża Misyj.

* * *

Premje te nadsyłamy po wpłaceniu prenumeraty za nowych prenumeratorów.